Rozmaitości

Dnia 26. sierpnia N^{er.} 34. 1831 roku.

Kawaler na wydaniu,
czyli:
KARNAWAŁ W STOLICY.
(Powiastka salonowa.)
(Dokończenie.)

2.

Pojechaliśmy z wizytą do przyszłego teścia mojego. Przyjął nas grzecznie, lubo zdziwił się, co elegancką hrabinę do mniéj uczęszczanego pomieszkania jego zapędziło. Mniemał z początku, że chcemy od niego pieniędzy pożyczyć i z postanowieniem niedania trwożliwie odezwy naszéj oczekiwał. Ale o pieniądze tu nie szło, co innego mieliśmy na oku, a hrabina, przedstawiając mię stolnikowi, wyraźnie dała do poznania, że przyjechałem do stolicy żenić się, i że niniéjsze odwiedziny wcale bez przyczyn nie były. Stolnik rad był, iż mię widział w domu swoim, bo znał ojca mojego i obaj razem byli z sobą w palestrze. Słodko wspominał o winku, które wspólnie z mecenasami po konferencyjach spijali. Ja tymczasem, stosując się zupełnie do danéj mi przez hrabinę roli, lubo ze wsi przybyły, nie ze wszystkiém jednak gospodarz, całkiem tą razą przybrałem postać senzata z prowincyi, który o niczém, tylko o gospodarstwie, rozmawia. Opisywałem zasiewy moje z dokładnością profesora agronomii, wyszczególniałem wszystkie rodzaje pól moich: wiele miałem pola ornego, wiele ugorów, wiele pastwisk, zgoła cały niemal inwentarz wspomniałem mu na pamięć. Od pól udaliśmy się do gorzelni, wiele takowa zaciérów potrzebuje, wiele wydaje wódki, wiele wołów wykarmia, i jak drugi Pistoryjusz, Hermbstädt lub Kasperowski wyrokowałem o dobroci machin parowych i o kotłach, bądź miedzianych, bądź drewnianych. Z gorzelni poszło do propinacyi; pytał się jaki mam wychód, wiele wody mieszam do garnca okowitki, wiele sprzedaję szumówki; na wszystko to odpowiadałem jak najdokładniéj i z wielkiém zadowoleniem starca. Widocznie wpadał w zapał i co raz polubiał mię więcéj. »Jak uważam wćpan dobrod. dobrym jesteś gospodarzem;« rzekł, »daleko lepszym, jak s. p. ojciec jego. Pan Bonawentura poczciwy i rzetelny był człowiek, dobry obywatel, ale w gospodarstwo nie wiele się mieszał i nie raz mówiłem mu, iż zle czyni, że się na ekonomów spuszcza. Ale on już takim był, lepszy do pióra, jak do roli. Wydać akcyją, napisać duplikę, lub replikę, to wybornie potrafił, ale co gospodarstwo, to mu bynajmniéj nie pachło. Wćp. dobrod. około spuścizny jego wiele starań położyć musiałeś, bo pola zapewne nie najlepiéj uprawne były, łąki nie poprzykopywane, nie wykorczowane lasy.«

»O tak jest, miałem dużo do czynienia,« odrzekłem z ubocznem spojrzeniem uśmiéchu na hrabinę, którą gospodarsko-nudna rozmowa nasza nie wymownie bawiła, »i spodziéwam się, że dzieciom moim, jeźli je kiedy będę miał, w lepszym stanie gospodarstwo moje zostawię.«

)(

Na tém skończył się egzamen nasz z obopólném stron obu zadowoleniem, tak egzaminującego jak i egzaminowanego. Tymczasem dano herbatę i scena przemieniła się. Usiadłem przy Emilii i w postawie najczulszego seladona z czasów Gesnera uczucia moje wynurzać jéj zacząłem. Rozmowa moja zdawała się zajmować ją, bo słuchała z coraz większą ciekawością, a nakoniec sama, poddawszy się popędowi ułudy, potakiwała moim dziwnym marzeniom. »Ach! jak trudno znaleźć istotę,« zawołałem w udanym zapale, która, niech tak rzekę, wyrzekłszy się saméj siebie, poświęciłby się mogła dla ukochanéj osoby. Związek z taką istotą byłby związkiem podobnym, jaki aniołów z cherubami jednoczy.«

»Piérwszego mężczyznę słyszę tak czule przemawiającego i z tak przenikającą prawdą,« odrzekła westchnąwszy.

»Jakżem szczęśliwy, że proste zasady moje znalazły pochwałę u pani,« powiedziałem, całując ją w rękę.

»Podobne zasady u każdéj pochwałę znaleźć powinny,« odezwała się z zarumienieniem.

»A jednak tak mało osób rozumié, pojmuje uczucia moje,« zawołałem, czule pojrzawszy jéj w oczy.

»Takim nie warto uczuć swoich wynurzać,« odpowiedziała, łącząc z mojém spojrzenie swych oczu.

»Z osobą, która mię rozumié, jakże byłbym szczęśliwy w pożyciu,« z westchnieniem mówiłem daléj: »Wiéjski mój domek zamieniłby się w chatkę arkadyjską, gdzie samo szczęście przebywa, znane jeszcze tylko na widowni sielanek. Szmer strumyków, szum wodospadów, pienia słowicze w kwiatorodnym gaiku, księżyca rozczulające światło, wszystko pobudzałoby do składania podzięki cudotwórczéj naturze za szczodrobliwe jéj dary, i wielbilibyśmy jéj wdzięki w każdym kwiatku, w każdym listku trawki. Patrząc oczyma miłości na dziwne zjawiska przyrody, codzień w nowém, urocznieijszém widzielibyśmy je świetle, czerpając z tego źródła rozkoszy niewyczerpane pociechy życia i osnowę uczuć, coraz przyjemniéjszych.«

Odetchnąłem, rzekłszy tę tyradę i pocałowałem w rękę rozczuloną stolnikównę, widocznie dzielącą mój zapał, bo z lekka odścisnęła mi rękę. Prawdziwie tak wyczerpałem się, że byłbym nie mógł dłużéj w tym guście rozmawiać, bo co tylko wiedziałem z romansów sentymentalnych, które w szkołach czytywałem, wszystkiego tego użyłem do woli. Sam zdumiałem się nad wymową i pamięcią moją, z jaką przesadzone zdania sielankarzy powtarzałem, a kuzynka aż zachodziła się od śmiechu, gdy jéj co do słowa rozmowę z Emiliją powtórzyłem. »Więcéj masz talentu jakem się spodziewała,« rzekła, »staregoś ujął gospodarstwem, a tę sentymentalną gąskę wypłowiałémi sentymentami z romansów. No, piérwszy krok uczyniony, teraz o dalsze postarać się należy, *et le batiment de nôtre bonheur sera achevé.*«

Kroki dalsze poszły także pomyślnie. Zacząłem uczęszczać do domu stolnika, nie wychodziłem z przybranego charakteru, i przyjmowano mię coraz uprzejmiéj. Ze starym budowałem gorzelnie, zakładałem tartaki, sprowadzałem machiny do fabryk, za którémi przepadał; z panną wzdychaliśmy nad nieszczęściem turkawki, co parę utraciła, czuliśmy rozkosz wietrzyka, całującego ukochaną różę i czytywaliśmy razem Karpińskiego sielanki:

»Już się i zboże do góry wzbiło
I ledwie nie kłos chce wydać,
Całe się pole zazieleniło,
Mojéj pszeniczki nie widać.»

Zawołałem w szale uniesienia pochwalony i od przysłuchiwającego się nam starego, że takie tylko poezyje wybiéram do deklamacyi, w których wspomniano o ukochanéj jego pszeniczce. Dzięki tobie Karpiński, wiérsz twój nowym był pociskiem do serca stolnikównéj i pociskiem, któremu już oprzéć się nie mogła. Tak Napoleon w przypisywanych mu miłostkach dziękował Russowi, że mu zjednał względy kochanki.*)

Po czułém oświadczeniu się pannie z méj strony, nastąpiła przyjaźna odpowiedź

*) Każdemu wiadomo, że do napisania dziełka: „Miłostki Napoleona“ bohatyr ten żadnego nie miał udziału, i że to tylko była spekulacyja księgarska.

i odwołanie się do ojca. Wiémy, co to znaczy, gdy panienka, któréj oświadczamy się, rumieni się, spuszcza w dół oczy i do ojca się odwołuje. Wtedy chwiać się zaczyna bateryja jéj serca i do zupełnego zwycięztwa jednego jeszcze tylko brakuje ataku.

Nareszcie i staremu oświadczyłem się, nie był przeciwnym i owszem dał mi wszelką nadzieję, ale tylko, zwyczajem starych, odwołał się do pewnego czasu. Już więc do połowy będąc jego zięciem, odbiérałem pochwały od młodzieży, że dobrą partyją robię, przyczém, znając mój sposób myślenia, zapewniano mię uroczyście, że pieniądze stolnika nie mogły dostać się w lepsze ręce, jak w moje. Wszyscy hulacy stolicy zaręczali mię o niezmiennéj swojéj przyjaźni i już zawczasu ostrzyli sobie apetyt na szampana, którym, z posagu przyszłéj żony mojéj, traktować ich miałem.

Traktowałem *á conto*, żyłem okazaléj jeszcze jak dotąd, częste dawałem śniadania, częściéj grywałem, czyli co jedno znaczy, przegrywałem w faraona i nie dziw, że się przywieziony ze wsi zapas pieniężny wyczerpał. Miasta wielkie są w samćj istocie nienasyconemi smokami, które im więcéj karmione, tym więcéj ofiar wymagają. Potrzebowałem zatém coraz nowych zasiłków hulanki, a że ze wsi tak prędko pieniędzy spodziewać się nie mogłem, więc pożyczyć umyśliłem. Bogdaj święcili się poczciwi potomkowie Mojżesza, są oni istnym portem nadziei zrujnowanego utracyjusza; w oka mgieniu rozbiegłszy się, wyszukali pieniędzy.

»Mam już pieniądze dla jw. pana,« rzecze mój faktor; »mam, ale tylko na pewną hypotekę.«

»Przystanę na jaką zechcesz,« odrzekłem obietnicą pieniędzy uradowany. »Dam ci skrypt i możesz intabulować się na mojéj wiosce. A procenta?«

»Sto od sta na rok.«

»Zmiłuj się!.... Nie, nie podobna! nie dam tyle.«

»Jak się jw. panu podoba, ale inaczéj nie dostanie tak prędko pieniędzy.«

»Pięćdziesiąt dam.«

»Ani szeląga odstąpić nie można, wolna wola jw. pana. Nie chcesz jw. pan, mnie wszystko jedno.«

»Co robić, muszę dać, bo potrzebuję, ależto diable wiele.«

»Co tam wiele,« odrzekł starozakonny. »Jw. pan nie będziesz żałował kilka dukatów więcéj, kiedy mu się wygoda robi. Co to dla jw. pana! jw. pan zawsze jw. panem zostanie, a gałgan gałganem... Ale ten, co pożycza pieniądze, innéj jeszcze żąda hypoteki.

»Jakiéjże?« zapytałem się z przerażeniem.

»Jw. pan wié jak teraz ciężkie czasy, jak jeden drugiemu psuje, jak każdy obawia się procesów, przeto ten, co chce jw. panu pożyczyć, dla bezpieczeństwa, i by się potém nie kłócić, żąda hypoteki na posag gotowy przyszłéj pańskiéj żony. Wiadomo bowiem,« rzecze daléj Izraelita z przymileniem, »że pan stolnik ma pieniądze i że pod poduszkę włoży jw. panu kilka tysięcy dukatów.«

»Niech i tak będzie« rzekłem po chwili namysłu. Wyliczył pieniądze i podpisałem cerograf z uczuciem, z jakiém zapewne nasz poczciwy hulaj-dusza Twardowski skrypt na duszę swoję podpisywał. Okropnie zdarli mię Żydzi, ale cóż było robić, potrzeba mury przebija, musiałem sto od sta zapłacić i pod bezpieczeństwem kompromisu zabipotekować na posagu méj przyszłéj połowicy.

3.

Może dwa dni od owéj pożyczki upłynęło, leżałem jeszcze w łóżku po hulance z nocy, gdy kamerdyner przyniósł mi od stolnika list gruby. Odpieczętowałem i któż odmaluje podziwienie moje, gdym słowa następujące wyczytał:

»Wielmożny mości dobrodzieju!

»Z nie miłym dowiedziałem się *afek-* »*tem*, że wćp. dobrod. zaciągasz już długi »na posag żony, któréj jeszcze pewnym nie »jesteś. Jestto przedawać skórę z żywego »barana. Do *kommizeracyi* nad jego rozrzu- »tnością łącząc uczucia przyjaźni, które mię »ze ś. p. ojcem jego wiązały, wykupiłem »skrypt na niegodziwy procent podpisany,

»i rozdarty wćp. dobrod. odsyłam. Zostajesz »mi więc winien tym końcem sto dukatów, »ale tylko wćp. dobrod. po 5 od sta płacić »będziesz i nawet żadnéj pisemnéj *asseku-»racyi* nie żądam. Darujesz z resztą wćpan »dobrod., że, mając w krótce na wieś wy-»jeżdzać, w dniach ostatnich zatrudniony »będę rozmaicie i nie będę miał czasu wizyt »jego przyjmować. Żegnam go więc z tą przy-»jacielską radą, ażebyś wćp. dob. chcąc się »żenić kiedy, nigdy na hipotekę posagu przy-»szłéj żony swojéj nie pożyczał, a tém mniéj na sto od sta. Zostaję z winną *estymacyją*

»Wćp. dobrod. unižonym bratem i sługą.

»*Pankracy Szczerzecki*,

»stolnik latyczewski.«

Osłupiałem i zaledwo oczom moim wierzyć mogłem. Jakim sposobem stolnik dowiedział się o wszystkiém, byłoto nad moje pojęcie. Musiał Żyd nie ostrożny wywiadywać się, kiedy się żenię i popsuć mi cały interes. Straciłem więc Emiliją, a z nią stutysięczny posag. Strata piérwszéj da się wynagrodzić, ale stratę posagu nie tak łatwo odzyskać w tych na posag ciężkich czasach. Emilija kochała mię, różne tego dawała mi dowody, jeden więc krok jeszcze uczynić umyśliłem, napisać do niéj czuły bilecik, zaklinać się, przepraszać, i ani wątpić nie było można, że się rozczuli i starego nawet nakłoni ku mnie, miała bowiem wielką władzę nad nim. Jak postanowiłem zrobiłem też także, w tkliwym bilecie, pisanym do Emilii, wylałem wszystkie uczucia, wyrzekałem się posagu, bylem tylko jéj rękę pozyskał, zaklinałem się na niebo, piekło i na wszystkie żywioły: że wolałbym raczéj życie, niźli ją utracić, że będę stały dla niéj, jak skała, że żadna piękność do niewiary mię nie skłoni i inne tym podobne popisałem duby. Musiałaby być z kamienia, gdyby się była nie rozczuliła. Mój kamerdyner, czyli pisarz prowentowy, zalotny jak pan jego, kochał się w pokojowéj Emilii, przez nię więc do jéj pani wręczyliśmy bilecik i następująca, nad spodziewanie moje pomyślniéjsza, przybyła odpowiedź:

»Drogi panie!

»List jego rozczulił mię, nie chciała-»bym wątpić o jego szczérych sentymentach »i żal mi, że papa rozgniewał się na pana. »Proszę być jutro u Karmelitów o godzinie »jedénastéj, tam pomówimy z sobą więcéj »i może da się co zrobić. Przyjaciółka pana

»Emilija.«

»Zwycięztwo! wygraliśmy!« zawołałem, przeczytawszy tę pożądaną nowinę. Nadzieja ogarnęła mię znowu i wszystkiego spodziewałem się po czułém sercu stolnikówny. Najlepszym oddawałem się myślom, ale nie tu koniec pomyślności dnia tego. Zaczołem wierzyć teraz, że jestem od kobiét lubiony, żem w czépku urodził się, powróciwszy bowiem w nocy do domu, zastaję drugi list romansowy; na bardzo eleganckim papiérze i mieszaną francuzczyzną pisany, w którym jakaś dama (nie podpisała swego nazwiska) życzyła sobie poznać się ze mną i zapraszała na *rendez-vous* do jednego z ogrodów stolicy. Nie posiadałem się z radości i przy tym nowym wypadku omalco o Emilii nie zapomniałem. A z resztą co za wygoda! nieznajoma na godzinę dziewiątą naznaczyła mi schadzkę, będę więc mógł być i u niéj i u stolnikówny.

Łamałem sobie głowę, ktobyto być mogła ta dama i dla czego *incognito* zachowuje. Przebiegałem myślą wszystkie piękności stolicy, ale o żadnéj nie miałem porozumienia. Musiała to być jakaś mężateczka, mająca zazdrośnego małżonka, a nowość ta w téj romansowéj awanturce, tak mię uradowała, żem z uciechy do sufitu prawie podskoczył. Dopiéro trzy miesiące byłem w mieście, a już takie zwycięztwo; salonowi przyjaciele moi, co postarzeli się na brukach stolicy, pękać będą z zazdrości, gdy im o szczęściu mojém opowiém. Zapewne bowiem będą mi mieli czego zazdrościć, bo nieznajoma musi być damą wielkiego świata, kiedy lokaja galonowanego z listem przysłała, a że piękną być musi, o tém szeptało mi uczucie moje, w które wierzę, oraz przekonywał jéj zgrabny na bileciku charakter. Kto tak pięknie pisał, musiał miéć piękną rączkę, a piękna rączka znowu musiała do pięknéj twarzyczki należéć. Tak z charakteru damy mojéj wyrokowałem o jéj piękności, jak dowcipny Bomarsze, znalazłszy raz salopę w teatrze, z jednego włoska,

znajdującego się na niéj, wyrokował o młodości i piękności jéj właścicielki.

Jakże więc los mój niepomyślny, który przed chwilą już mi zniszczeniem wszystkich projektów moich zagrażał, mógł jeszcze w korzystny dla mnie rozwinąć się koniec. Za pomocą rozkochanej Emilii miałem nadzieję przebłagać jéj ojca, ożenić się z nią, capnąć posag, a tymczasem w objęciach mojéj pięknéj nieznajoméj pocieszać się po stracie moralnéj wolności mojéj, w krótce nastąpić mającéj. Nazajutrz ubrany z całą dokładnością zwoleńnika *journalów*, skropiony pachnidłami Paryża, zafryzowany jak najgustowniéj, wsiadam do doroszki i lecę do umówionego ogrodu. Już przed wstępem czekał na mnie obcy jakiś lokaj, zapewne nieznajoméj i dał znak tajemniczy, ażebym udał się do altany. «Ha!« pomyślałem sobie, »pani dobrod. lubisz samotność, bardzo słusznie, bez przeszkody najlepiéj się bawić.« Mówiąc to, dobywam zwierciadełka, poprawiam fontaź u chustki i włosy grzebykiem; ciekawością pędzony spieszę do altany, otwiéram drzwi i zastaję — kogoż zastaję, zgadniéjcie!... Stolnika i jego sentymentalną Emiliją. Siedzieli i pili kawę, a stary z największą flegmą, jak gdyby nic nie zaszło, tytoń palił. Zmieszany nie wiedziałem jak się znaleźć, widocznie było, że już po raz drugi wpadłem w sidła tego przebiegłego stolnika i że plan cały był jego wymysłem, lecz jak Emilija dała się użyć do téj zdrady, pojąć nie mogłem. Gadzina, chciała mię zapewne doświadczać.

Musiałem pocieszną robić figurę, bo stary uśmiechał się z początku z wolna, a potém tak mocno z całego gardła śmiać się zaczął, że aż fajka z ust mu wypadła.

»Prebaczysz wćp. dobrod.« rzecze nareszcie, naśmiawszy się do woli, »że córka moja wcześniéj mu się stawia, jak przyobiecała; ale może przeszkadzamy, bo podobno inna jakaś zachodziła tu schadzka. Cokolwiek bądź, daruj mi wćpan dobrod. iż na starość dałem się użyć do grania komedyi; siadaj tu z nami i wypij filiżankę kawy.«

Musiałem być posłusznym, usiadłem, a Emilija, nalewając mi kawy, tak filuterną robiła minę, jak gdyby mówić chciała: »tyś dobry, ale i mnie niczego.« Wypiłem tę nieszczęśliwą kawę, która gorzéj mi smakowała, jak najgorsza mixtura, siedziałem jak na szpilkach, a gdy tylko przyzwoitość pozwalała, pożegnałem się z szanownym panem stolnikiem i jego przemądrą córunią, co mię na dudka wystrychnęła. List nieznajoméj był od niéj, pisany charakterem jéj przyjaciółki i chciała tylko stałości mojéj próbować. Uległem nieszczęsnéj pokusie, to prawda, ale pytam się was wszystkich kawalerów na wydaniu całéj Europy, czy bylibyście sobie w położeniu mojém inaczéj postąpili? kto z was winnym mię osądzi, niech piérwszy kamień rzuci na mnie. Słucham — uśmiéchacie się — marszczycie czoła — ale żaden kamień nie upadł.

Domyśléć się można, że nie wypadało mi dłużéj przebywać w stolicy; awantura moja bowiem jak piorun rozeszła się po salonach i była wszystkich rozmów osnową. Musiałem uciekać, by nie być palcem wytykanym. Etykietalnie tylko pożegnawszy się z hrabstwem i w domach, w których bywałem, wróciłem do mojéj wioski, oszczędnością nagrodzić poniesione straty pieniężne w stolicy, a przytém to uczyniwszy postanowienie, że jeźli po raz drugi żenić się kiedy zamyslę, zrobię to z większą przezornością. S. L. J.

DO REDAKTORA.

(Nadesłane.)

Niżéj podpisany radby wiedziéć z pewnością, czybyś wćpan parę gotowych już artykułów do Rozmaitości przyjąć nie raczył. Gdyby kieszeń z równą łatwością, jak kałamarz, mym odpowiadała żądaniom, toby się niezawodnie na tych kilku słowach niniéjsza ukończyła odezwa. — Lecz niestety! literat z potrzeby musi jeszcze dołączyć zapytanie: jakiéj się może spodziéwać zapłaty? Ażeby zaś uprzedzić nader słuszną odpowiedź wćpana, żeś nie zwykł kota w worze targować, krótki rys swego życia i zdolności załączam. Nie jeden największą w sobie zaletę w imieniu i przymiotach

naddziadów znajdując, dawno wygasłych przódków i ich cnoty... naśladuje?... nie — ale bez przestannie w mowie przytacza. — Niechże i mnie będzie wolno wspomnieć o ojcu moim. Bonifacy Inocenty Szczeromowski urodził się i był wychowanym w Warszawie, gdzie lubiony i poważany w dobrym żył bycie, póki tylko prawdę słyszeć dla każdego miłem było uczuciem. Zmieniły się czasy, ojciec mój sposobu myślenia, a co gorzéj mowy, za znaczne nawet nagrody zmienić nie chcąc, stał się celem nienawiści, obrażonéj dumy, zdrady i samoistności, które podawszy sobie ręce, silnie i czynnie na jego się zgubę zawzięły. Zmuszony opuścić stolicę, udał się do małego miasteczka, lecz i tu pożądanéj nie osiągnął spokojności. Szczeromowski, Szczeromowski??... powtarzali z niejakim wstrętem; — to przezwisko niedorzeczne. — Chcąc uniknąć nowych prześladowań, swoje na matki méj zamieniwszy przeźwisko, pod imieniem Chudeusza od całego świata zapomniany, w zaciszu i zaszczytném ubóstwie dokonał życia w Kulikowie. Mnie, Dezyderego, zbyt młodo odumarli rodzice, bym od nich dokładną o tak rozrodzonéj teraz Chudeuszów rodzinie mógł był powziąć wiadomość i onéj wać panu udzielić. Nie radbym w oddaleniu wieków pochwycone domysły za udowodnione prawdy sprzedawać. Nim więc będę miał sposobność wywiedzenia się ich rodu, do siebie dalszą rzecz zwracam. Czytać i pisać od ojca po niemiecku, w domu Niemca su kiennika, u którego umieszczony zostałem, z łatwością się nauczyłem. Oficér, mieszkający w tym samym dworku, polubiwszy mię za drobne, lecz codziennie prawie wyświadczane przysługi, był moim nauczycielem we francuzkim języku, i z szczupłego księgozbioru swego korzystać mi pozwolił. Umarł mój majster i dobrodziéj: nie będąc w stanie założenia podobnéj mu rękodzielni, poprzestałem na robieniu koców; co mi w krótce mierny, lecz ograniczonemu w żądaniach dostateczny do utrzymania się zysk przyniesło. Tu wypada wspomnieć mi o zdarzeniu, które nic nie znaczące na pozór, wielki jednak na teraźniéjsze moje przedsięwzięcie wpływ miało. Działo się 18. lipca roku 18..., gdy opatrzony znacznym koców zapasem, siedząc na ławce zajezdnego domu we Lwowie, spokojnie na kupca czekałem, (bo narzucać się z towarem, o którego wartości przekonany jestem, nie jest moim zwyczajem, póki koce sprzedaję). Siedząc więc na ławce zajezdnego domu, widziałem jak na ogromną brykę rozmaite zwierciadła, gotowalnie, kryształy, kosze z winem i porterem, słowem, różne do zbytku lub wytworności służące rzeczy pakowano. Było-to własnością młodego hrabi Adolfa R., którego nie dawno w tym domu zmarły stryj dziedzicem swoim mianował. »Tylko się spieszcie!« wołał z niecierpliwionym głosem do pakujących służalców. »Wszystko już prawie gotowe,« odrzekł Laurent, kamerdyner, »ale tę nieszczęśliwą pakę z książkami! téj prawdziwie miéjsca znaleźć nie mogę.« — »Książki!« wykrzyknął Adolf, »przejrzałem je wczoraj. Nie darmo mi stryjaszek o nich wspominał, wszakci to on mi w nich ducha swego (to jest ducha nudów) najłaskawiéj zostawić raczył, ale ja za młody, za roztrzepany, bym podobne dzieła i jego wieczne morały ocenić zdołał. Wybacz więc szanowny stryjaszku, że, wyznając się z pokorą niegodnym takie posiadać skarby, u pierwszego je miłośnika staroświeczczyzny umieszczę.« Słowa te wyrzekłszy z przyciskiem rozśmiał się głośno w zupełném zadowolnieniu, iż tak szczęśliwie jednym dowcipu wyskokiem wszystkich w pace znajdujących się książek autorów i samego nawet stryjaszka ugodzić potrafił. Wchodzący w téj saméj chwili gospodarz z rachunkiem wstrzymał zapęd wesołości, i tak w samym zarodzie utłumioną została nie jedna myśl, bez wątpienia równie jak poprzedzająca wyniosła. Gospodarz prosił uniżenie o wypłacenie mu należytości, żarcikami zbyć go chciano — ufny w słuszność upomniał się śmiało — zdziwiono się zuchwalstwu — wspomniał o policyi — czarodziéjski ten wyrsz zmienił postać rzeczy. Tak obrażony i rozgniewany hrabia uczuł, że na niego koléj grzeczności wypadła, zmienił sposób mówienia, a gdy mi jego niespokojne spojrzenia aż nadto jawnie, po straconéj spiesznie, lecz świetnie stryjaszka gotowiznie, smutny stan finansów objawiały,

zbliżyłem się zapytując, czyby rad zbyć się téj staroświeczczyzny; wskazałem na pakę i tego natręta; spojrzałem z boku na gospodarza. »Tak, natręta, zuchwalca!« odrzekł do mnie się obróciwszy, tak jednak cicho, żem ledwo słyszał te wyrazy, przystał na żądanie i po krótkim targu ja właścicielem książek zostałem.

Za długo byłoby wyliczać nabyte dzieła, lecz sądząc z ich wyboru, możnaby zaręczyć, że stryjaszek równie światłym jak cnotliwym był człowiekiem; sprzedawszy łacińskie, jako mi nieużyteczne, w dwójnasób za wszystkie wydaną odebrałem kwotę; a wolne od pracy czytaniu teraz poświęcając chwile, nie zazdroszcząc nikomu, sam zazdrości godne pędziłem życie; gdy długa choroba i przez powszechny brak pieniędzy zmniéjszony odbyt, nagle nie znany dotąd niedostatek w dom mój wprowadziły, a zwątlone siły nie dozwalają mi z jednéj strony podwojeniem pracy zaradzić złemu; widząc z drugiéj, że ja sam tylko wyrabianiem koców się trudnię w całym obwodzie, tak dziś jak przed lat pietnastą; gdy się piszących codzień liczba pomnaża, domyślam się, że to pewniéjszy zysk przynosić musi; tém bardziéj, że nie wszystkie nowo wychodzące pisma doprowadzenie do nieśmiertelności na celu miéć się zdają. To jest, co mię do poświęcenia się odtąd literaturze zpowodowało. Chcę jeszcze wyjaśnić, jak to wykonać zamyślam. Oświadczam więc wszystkim, komu tylko wiedzieć o tém zależy;

1.) Że wolną do przybytku sławy każdemu, kto tam iść chce i z d o ł a, zostawiając drogę, k a s s a wćp. jest j e d y n y m celem méj dążności.

2.) Że jako nie posiadając własnych owiec, ze stu cudzych wybraną wełnę zwykłem był barwić, układać i podług mego widzimisię w jednę spajać tkaninę, tak i teraz ze wszystkich mi znajomych autorów i nieautorów zbierając, co mi przydatnym być może — *in crudo*, czy przeistoczone, w pismach mych umieszczać zamyślam; tym tylko od mych poprzedników w podobnym zawodzie różny, iż to otwarcie wyznaję.

3.) Oznaczać co cudzego i wskazywać źródła z kąd czerpałem, za wieleby mię pracy kosztowało, wolę więc, krótszy obierając sposób, w przypadku gdyby mi się kiedy jaka własna myśl nawinęła, tę gwiazdeczką naznaczyć; winien to jestem uczynić dla tych, coby się bliżéj z jenijuszem mym obznajomić chcieli.

4.) Choć sobie codziennie powtarzam, że za pieniądze pisać będę, lękam się jednak, by krytyką oburzona miłość własna nie chciała mię dręczyć, (coby na moje zdrowie szkodliwy wpływ miało), upraszam więc pokornie, by mię nie krytykowano.

5.) Gdyby zaś kto, chlubniéjszy porzucając zawód, na mnie chciał dowcipnego sposobu krytykowania wzór przedstawić, to go zawczasu przepraszam, że odpisywać mu nie mogę, bo na to trzebaby albo własnego natężyć rozumu, (co mi lekarz zupełnie zakazał), albo dać płaską odpowiédź; to zaś w oczach moich jest najśmiészniéjszą rzeczą w świecie — prócz płaskiéj krytyki.

6.) Żądając ze wszystkiémi nie tylko sam żyć wzgodzie, ale innym powodów do sprzeczek nie dać, wyznaję się, zaraz na pierwszym wstępie, zwolennikiem tak dla mierności dogodnéj klassyków szkoły; lubię samotność i równą drogę, a puszczając się romantyczności manowcami, mógłbym łatwo przy moich słabych siłach być potrąconym od natłoku dążących zs Mickiewiczem lub Fredrem i, zamiast osiągnąć wieńczących ich wawrzynów, utknąć na kościotrupie, lub przestraszony upiorem wpaść gdzie w błoto i pokrzywy — czego sobie wcale nie życzę.

7.) Szanownéj publiczności niewygasłą zaręczając wdzięczność, jeżeli pisma me łaskawie przyjąć raczy, takowe obiecuję, w przeciwnym przypadku, gdyby sobie życzyła, bym godniéjszemu w Rozmaitościach miéjsca ustąpił, wierne zachować milczenie pod tym tylko warunkiem, by albo

a.) koce wszystkie gotowe zakupić i na dal więcéj tychże używać chciała, co mię do pierwotnego powróci dostatku;

b.) albo każden z prenumerujących się na gazetę, (czy lwowską?) na moje utrzymanie parę reńskich dopłacił do zwykłéj ceny. Słusznie mam prawo żądać téj nagrody, gdy się obowiązuję, nie nudzić nikogo: przyrze-

kam zaś wyrobić sobie poźniéj na to przywiléj — w obawie, by szanowna publiczność zbyt wielkich summ nie wydawała, gdyby każdemu nudzącemu ją opłacać się miała.

Polecając się łaskawym względom wać pana dobrod. i szanownéj publiczności, oczekuję z niecierpliwością odpowiedzi, bym wiedział, czy mam się teraz choć pieszo, a poźniéj może i na Pegazie nieśmiertelności puszczać w drogę, czy też jak dotąd, wełnę na koce gremplować.

najniższy sługa
Dezydery Szczeromowski Chudeusz,
literat z potrzeby.

Adres mój, *ut supra*, pod Nrem. 1,428. na trzeciem piętrze, pod zmienną Fortuną w Kulikowie. —

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— *Z Francyi.* —

Gazeta wychodząca w Bordeaux „Opinion" donosi, że okręt amerykański *the Athlantic*, z Manilli do Bordeaux przeznaczony, w ciągu żeglugi swojéj zmuszony był raz wylądować na jednéj z wysp morza południowego, zamieszkałych przez ludożerców. Osada okrętowa zaciętą walkę z wyspiarzami odbyć musiała, w któréj 13 ludzi utraciła. Reszta dostała się na okręt i wzięła dwoch jeńców, których z największą trudnością tylko w czasie podróży można było oswoić. Nie dawno jeden z tych dzikich zjadł psa urzędnikowi celnemu, a gdy pewien współpracownik wspomnionéj gazety udał się na okręt dla przypatrzenia się wyspiarzom, z tych jeden rzucił się na niego i zaledwo urzędnik celny wyrwał biédnego literata z rąk ludożercy.

W ostatniéj rewolucyi francuzkiéj było rannych koło 3,000, poległo koło 1,000. Bylito po największéj części sami starzy żołniérze z pod Marengo, Jeny i t. p. Wiele kobiet zginęło także; 22 ciężko rannych zaniesiono do szpitala *hôtel de Dieu*, a pewna matka sześciorga dzieci padła trupem śród najzaciętszéj walki, przeszyta dwiema kulami Szwajcara.

— *Z Anglii.* —

Paganini ciągle jeszcze robi wrażenie w Londynie; dawał teraz szósty koncert w salonie wielkiéj opery. Humlowi przeciwnie bardzo źle się powiodło. Na pierwszym jego koncercie nie wiele było, na drugim tylko 119 osób i to połowa miała bilety wolnego wstępu. Zamyśla przecie jeszcze dać koncert trzeci.

W jednym z dzienników angielskich ogłoszono nagrodę 1,000 dukatów dla tego, który w stanie będzie ślepym z urodzenia rozmaite farby słowami wyrazić.

— *Z Ameryki.* —

W Ameryce połnocnéj zrobiono wniosek, ażeby oficérowie armii zajmowali się szlachetną sztuką grania w szachy, ponieważ gra ta, po między wszystkiémi umysłowémi rozrywkami, najsposobniejszą jest do rozwijania ducha wojskowego, nadania mu bystrości pomysłów, wprawy w rozpoznawaniu stanowiska, zręczności, roztropności, odwagi, przebiegłości i przytomności umysłu, któreto przymioty dla oficéra nader potrzebnémi są w wojnie.

W Baltymore, północno-amerykańskiéj prowincyi Maryland, znajduje się Anglik, nazwiskiem Reading, który publicznie popisuje się z nadzwyczajną pamięcią swoją i darem kombinacyi nie do uwierzenia. Tenże każe sobie od 6 albo 12 osób tyleż powieści, poezyj lub politycznych artykułów razem czytać, a po ukończeniu tego wspólnego czytania jest w stanie treść każdego czytania z osobna słownie prawie bez przerwy powtórzyć. Jako arcydzieło jego mnemozynicznych wykonań to można było uważać, które na korzyść własną dawał. Z koła słuchaczy wystąpiło 12 osób z własnéj chęci na widownią, z których każda z biblioteczki podręcznéj wzięła jakie dzieło w języku angielskim, francuzkim, hiszpańskim lub łacińskim. Obstąpiono artystę i głośno czytać zaczęto. Ten siedział w środku za stolikiem, rozwiązując trudne jedno zadanie matematyczne, które mu podano, a tymczasem pilnie przysłuchiwał się czytaniu. Liczne zgromadzenie było w największém oczekiwaniu i mocnémi oklaskami nagrodziło artystę, gdy należycie rozwiązał zadanie matematyczne i był w stanie oraz każde czytanie z osobna po kolei powtórzyć.

Gazeta teatralna wiédeńska (nie wiémy zkąd) dowodzi, że słowo Kozak (Kosak) znaczy człowieka z kosą, i że Kozak od kosy pochodzi, któréj chłopi sławiańscy miasto broni do boju używają. Podług tego teraźniéjsi kosynierowie polscy powinniby się Kozakami nazywać.

A. Balbi w dzienniku: *Revue des deux Mondes* umieścił artykuł, porównywający statystykę Europy ku końcowi wieku średniego ze stanem teraźniéjszym. Z tego wykrywa się, że król polski miał r. 1453 dochodów 800,000 dukatów, siły zbrojnéj (jazdy) miał 50,000 wewnątrz, a 25,000 zewnątrz kraju. Dukat ówczesny szedł prawie tyle co teraźniejszy, blisko 12 franków.

Pewien Rossyjanin wydał w Londynie przegląd wszystkich języków i dyjalektów. W piśmie tém wyszczególniono języków azyjackich 903, europejskich 587, amerykańskich 1,264, ogółem wszystkich języków i dyjalektów 3,046. (Nie licząc jeszcze języków Australii.) Biblija przetłumaczona jest na 139 języków. Bodoni wydał paciérz w 155 językach.

Najwyższe punkta na ziemi są: w Europie Montblanc, wzniesiony na 4,810 stóp nad powiérzchnią morza; w Azyi Himalaja, na 7,821 stóp; w Afryce Pik-Teneryffy, na 3,710 stóp; w Ameryce Nevado de Sorata, na 7,693 stóp. Najwyższe góry we Francyi są Montperdo w Pireneach, na 3,410 stóp wzniesiony, i Mont-d'or, na stóp 1,884. Najwyższym zamieszkałym punktem na ziemi jest dom pocztowy w Ancomarca w Ameryce na stóp 4,792 nad powierzchnią morza, a klasztor na górze ś. Gotharda stoi na wysokości stóp 2,075. Najwyższa piramida w Egipcie ma wysokości stóp 146; szczyt wieży inwalidów w Paryżu stóp 105; krzyż Panteonu stóp. 79, a maszt francuzkiego okrętu wojennego o 110 działach ma 73 stóp wysokości.

Kobiéty u Kaluszów żadnym sposobem ani same całować, ani całowane być mogą. Jak tylko przychodzą do lat dojrzałych, przekrawają sobie dolną wargę i kość w nią kładą. Z czasem coraz grubsze wkładają kości, tak dalece, że takowe nakoniec często trzy cale grubości mają. Tym sposobem dolne wargi ich robią się obwisłemi, i niekiedy tak długiémi, że do góry pociągnione częstokroć twarz całą zakryć mogą, i to u nich jest rodzajem największéj piękności.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.